



BIURO
WYCINKÓW
PRASOWYCH

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

ŻYCIE WARSZAWY
WARSZAWA,
UL. MARSZAŁKOWSKA 3/5

wydanie 235 1-10-1971

Nr z dn.

**NA SCENIE
i na widowni**

AUGUST GRODZICKI

389 TEATR SZAJNY

○ **BJĘCIE** przez Józefa Szajnę dyrektora Teatru Klasycznego można uznać za poważne wydarzenie kulturalne. Nie tylko dlatego, że wreszcie po sześciu latach nastąpiła zmiana na tym stanowisku; dajmy spokój dośkwieraniu dyrektorowi, który tyki nie mogły dochodzić w czasie, kiedy znajdował się on w glorii sławy. Szajna jako dyrektor to ferment w życiu teatralnym stolicy. Z pewnością będzie on nieraz wywoływał oburzenie, protesty, prześmiewki — może nawet niekiedy słuszne. Ale nie szkodzi, wreszcie zacznie się coś dziać, o coś będzie się można spierać i walczyć. Nie przesądzając jednak o przyszłości, stwierdzmy rzecz niewątpliwą: Szajna jest artystą dużej klasy. I to może zaowocować w jego teatrze.

Oczywiście, Teatr Klasyczny, który jak najstuszej w nowych warunkach zmienić ma ponoć nazwę na „Studio”, przybierze całkiem inny charakter niż dotychczas. Bardziej „elitarny”, eksperymentalny, „snobistyczny” — jak niektórzy zechcą go określić. Pamiętamy jednak

tytuł książki Zeromskiego: „Snobizm i postęp”, a „elitarność” liczy się nieraz w ogólnym dorobku kultury więcej niż masowość odbioru. Snobizm i elitarność te dwa zarzuty łączono kiedyś z Grotowskim, niektórzy krytycy rozdzierali szaty i grzmieli z wysokości katedr profesorskich i łamów prasy, teatr znalazł się o włos od likwidacji, ale na szczęście dzięki rozsądkowi władz uratowano go. I teraz jest pozycją numer 1 w teatrze światowym. Ma Wrocław swego Grotowskiego, będzie miała Warszawa swego Szajnę. Kto wie, może ostateczne rezultaty będą podobne.

Może... Bo nawet uwzględnivszy dotychczasowe osiągnięcia Szajny trudno mieć tu pewność. Niewątpliwie, w tej nominacji było pewne ryzyko ze strony władz. Ale takie ryzyko trzeba jak najbardziej pochwalić. Optaca się ono lepiej niż wybór pewniaków, o których z góry można przewidzieć, do czego doprowadzą. Jako że dyrektorzy — także teatrów — winni mieć nie tylko plecy, ale i głowę.

Szajna w Teatrze Polskim nie ma sensu. Nie tylko ze względu na obecny poziom tej sceny, ale przede wszystkim dlatego, że sztuka Szajny nie mieści się w ramach tradycyjnego teatru i na jego ile musi zawsze szokować. Wyobraźmy sobie np. Grotowskiego dającego przedstawienia w Teatrze Polskim — co by to było za dziwowisko! Ciągłe przywołuję tu przykład Grotowskiego, ale, żeby nie było nieporozumień, zastrzegam się, że nie ma między jego i Szajny koncepcjami żadnych podobieństw, różnią się między sobą całkowicie. Żeby powiedzieć najkrócej i w największym uproszczeniu: u Grotowskiego wszystko dzieje się przez aktora, u Szajny wszystko przez scenografię. Podobieństwo jest tylko w samej odrębności od innych zjawisk teatralnych. I ta odrębność może być w pełni odebrana i oceniona we własnym teatrze. Toteż Teatr Szajny powstał w Warszawie nie jako uniwersalna recepta, ale jako jedna z osiemnastu scen, prezentująca własne poszukiwania jednego artysty, który ma coś do powiedzenia i któ-

remu się tę wypowiedź umożliwia.

„Faust” Szajny w Teatrze Polskim wywołał znaczne poruszenie wśród miłośników teatru. Otrzymałem kilka listów, w których mocno oberwało się Szajnie za to przedstawienie i mnie za recenzję starającą się wydobyć niecodzienne jego walory. Nasłuchałem się też osobiście wielu uwag, wśród których, muszę przyznać, przeważały te wobec Szajny pozytywne. Pewien mój korespondent, germanista z wykształcenia rzucił gromy na tego — jak go nazwał — „Scheinfausta” i przypomniał kampanię, jaką przed wojną rozpętał Boy przeciw zniekształceniu „Fausta” w tłumaczeniu Emila Zegadłowicza. Dlaczego mamy wyrzekać się tej tradycji — zapytuje korespondent — i zapominać o wskazaniach Boya? Ta obrona tradycji Goethego i Boya równocześnie przypominała jednak zupełnie co innego. To mianowicie, jak gruntownie zniekształcano „Fausta” w przekładach (nie tylko Zegadłowicza) i co wyprawiano z nim na scenach (nie tylko polskich). Nie wiem, czy było gdziekolwiek przedstawienie „Fausta”, które by dorównało wadze oryginału i które nie byłoby mniejszym lub większym jego zniekształceniem.

Szajna również „zniekształcił” „Fausta”. Zrobił z Goethem to samo, co Goethe zrobił z dziesiątkiem swoich

poprzedników, którzy zajmowali się tym wątkiem legendarnym. Napisał swojego „Fausta”. Napisał na scenie wspaniałą wizję plastyczno-teatralną, której nikt nie może odmówić potęgi i wielkości. To prawda, że poza samym wątkiem — i to nie całkiem — nie ma to nic wspólnego z Goethem. I może lepiej by było, żeby Szajna zamiast strzępów tekstu „Fausta” Goethego (i to w fatalnym przekładzie) wziął do swojej wizji utwór któregoś właśnie z jego poprzedników — skoro już tkanka słowna w tym przedstawieniu była mimo wszystko konieczna. Wątek pozostałby ten sam, a nie byłoby obrazy majestatu i szargania świętości. Tylko że wtedy nie miałyby tak silnego bodźca — choćby w przeciwstawieniu się — jaki dawało dzieło Goethego.

Na koniec jedno wyjaśnienie: nie wzywam, broń Boże! do powszechnego naśladowania Szajny na naszych scenach. Powstałby z tego koszmarny, którego przedsmak mogły już dać różne — o innym zresztą charakterze — poczynania reżyserskie, kończące się żałosnym rezultatem. Ale jeden Szajna? Wielki artysta — dlaczego nie? Nawet — koniecznie: tak. Dlatego cieszę się z Teatru „Studio”. Choć nie wiem jeszcze, co z tego wyniknie.

„Życie Warszawy” nr 235
01-10-1971

Part Code
S1191B



K

Y

M

C

Grey Scale #13

BL

GR

WH

B

G

R

19
18
17
16
15
14
13
12
11
10
9
8
7
6
5
4
3
2
1
A